

Madame Monique (Monika) Koss
de Monsieur La distlas Kossie
ns profession, demeurant à
niel, Monte de Thourissant 16, ne
arsovie le 5 Mai 1896, actuellement
traitement à la Clinique Gériat
Déclare faire mon testam
si qu'il suit qui révoque tout ce

Wojciech Klas

Jan Zieliński

KOŚCIELSCY

RÓD, FUNDACJA, NAGRODA

mon héritière universelle a
ar but d'encourager la littérat
et la poésie polonaises, par d
ix en récompensant de jeune
uteurs. Je desire que cette fond
it regie, si possible par la legi
on Suisse -

prie. Messieurs Henri Ferryer
Jan Morawski. Zygmunt Hallenb
eur Stanisławski. Antoni
ski Aleksander Bobkowski.
page de mon testament du 17.11.1957

universitas

KOŚCIELSCY

RÓD, FUNDACJA, NAGRODA

Wojciech Klas

Jan Zieliński

KOŚCIELSCY

RÓD, FUNDACJA, NAGRODA

Kraków

Publikacja współfinansowana przez Fondation Jan Michalski pour l'écriture et la littérature, Fondation Koscielski w Genewie oraz Ambasadę RP w Szwajcarii

© Copyright by Wojciech Klas, Jan Zieliński and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2011

ISBN 97883-242-1492-1
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Piotr Paliwoda

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

Wstęp

Wydanie jubileuszowej książki należy do zakodowanych rytuałów i dobrych manier w społeczeństwie. Może być zatem dość pustym, choć całkiem przyzwoitym gestem, czymś w rodzaju dokonanej powinności poddanej retoryce celebrowania, jeżeli nie autocelebrowania. Niewątpliwie pięćdziesięciolecie Fundacji imienia Kościelskich jest odpowiednim momentem do podkreślenia zasług, sukcesów i wagi tej instytucji w polskim krajobrazie literackim. Znajdą się prawdopodobnie mówcy i kronikarze, którzy z chęcią się podejmą tego wysiłku: chwała im i wdzięczność nasza! Wydaje się jednak ważniejsze odsłonić korzenie Fundacji, przypomnieć o najistotniejszych etapach jej rozwoju, jak i o ludziach, dzięki którym ona działała i działa dalej; naświetlić relacje w czasie półwiecza między rozwojem tej instytucji i przemianami w ogólnej sferze społeczno-kulturowej w Polsce, a szczególnie w obszarze publicznej strony życia literackiego. O tym właśnie jest niniejsza książka.

Choć oficjalna nazwa brzmi z francuska „Fondation Kościelski”, znamienne i słuszne jest mówienie – jak się przywykło – o Fundacji Kościelskich, podkreślając liczbę mnogą. Nie tylko dlatego, że Monika Kościelska zakładając fundację, miała w zamiarze upamiętnienie zarówno męża Władysława, jak i syna Wojciecha, ale też w związku z dokładnym dopasowaniem tego gestu fundatorskiego do historii rodu Kościelskich w ogóle, z nieprzerwanym zaangażowaniem jego reprezentantów na rzecz kultury i sztuki. Z bogatej i bujnej historii tej rodziny dowiadujemy się, że Kościelscy żywili co najmniej od

XVII wieku zainteresowania i szlachetne przyzwyczajenia ściśle związane z twórczością artystyczną, jak i z zapewnieniem jej płynnej cyrkulacji w społeczeństwie. Jedni piastowali funkcję koronnych pisarzy, inni podróżowali, odkrywając z pasją różnorodność kultur w świecie, uprawiając hojny mecenat w różnych miastach i krajach, pisząc to kroniki, to poezję, to zbeletryzowaną korespondencję, a inni jeszcze wydawali książki, animowali życie literackie w Berlinie czy Warszawie, wspierali teatry i zespoły muzyczne, finansowali pisma literackie – to wszystko ryzykując utratą własnej fortuny, upadając niekiedy aż do samozniszczenia, zawsze jednak przekazując po sobie to nieugięte powołanie do promowania sztuk i artystów. Wydaje się płynąć we krwi Kościelskich nie tylko zamiłowanie do piękna i do wszelkich dążeń artystycznych, ale też poczucie odpowiedzialności za los artystów i dzieł, za zachowanie i utrwalenie spuścizny kulturowej narodu.

Droga Moniki Kościelskiej, założycielki Fundacji, wpisuje się doskonale w tę kilkuwiekową tradycję rodową. Pokazuje też, że zamiłowanie do sztuki nie było kaprysem zwalczającym nudę wygodnego życia czy snobistycznym sposobem na zużytkowanie nadmiarów finansowych, lecz potrzebą ducha i serca. Ciekawe zresztą, że Monika jako dobrze zapowiadająca się aktorka i śpiewaczka pochodziła z tego środowiska, które od dziesięcioleci korzystało z hojności Kościelskich. Gdy znalazła się sama na czele mocno zagrożonej fortuny i licznych przedsięwzięciach po samobójstwie męża w 1933 roku, nie tylko z wielkim talentem zdołała wyprowadzić majątek z bankructwa, ale przejęła całkowicie rolę protektora pisarzy i artystów, animatora życia literackiego, rozszerzając ponadto pole działania ważnego wydawnictwa, jakim był Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Nastąpiła wojna, syn Wojciech z polską dywizją trafił do Francji, a potem do niemieckiego obozu jenieckiego, wszystkie dobra zostały zarekwirowane, czyli stracone, życie kulturalne zepchnięte do podziemia – „Moni” pozostało tylko uciekać z tym, co się jeszcze dało wziąć z sobą, najpierw do Francji, potem do Szwajcarii. Koniec wojny wcale nie wyznaczył kresu cierpień i strat. Do kraju nie było po co wracać, a pustkę przeżywał

jeszcze gorzej Wojciech, który odebrał sobie życie w 1947 roku. Jednak ani emigracja, ani tragiczne wyroki losu nie były w stanie ugasić potrzeby obcowania z artystami i ich popierania. Monika jeździła do Paryża spotykać się ze swoim jakby naturalnym środowiskiem, a gdy zachorowała poważnie, łatwo dała się przekonać, że resztki po dawnej fortunie winna przeznaczyć na fundację, która będzie miała za cel kontynuowanie kilkuwiekowej tradycji mecenatu Kościelskich. I tak się stało. Monika Kościelska zmarła w Genewie w 1959 roku po sporządzeniu odpowiedniego testamentu, a Fundacja Kościelskich powstała w tym samym mieście w 1961 roku.

Długo można by mówić o udziale wszystkich osób, które w ciągu pięćdziesięciu lat zaangażowały się w prace Fundacji – nie czerpiąc z tego uczestnictwa żadnych korzyści materialnych, gdyż zasada bezinteresownego oddawania swojego czasu i umiejętności obowiązuje od początku. W momencie założenia w składzie Rady Fundacji, wokół jej pierwszego prezesa, ostatniego ambasadora Polski w Paryżu przed 1945 rokiem, Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego, zgromadziło się kilku przyjaciół Moniki. Byli to ludzie wysokiej kultury, ale niekoniecznie „specjaliści” od literatury. Od razu więc zmanifestowała się potrzeba bardziej autorytatywnych głosów w sprawach literackich. Ludwik Hieronim Morstin i Jan Parandowski zostali zaproszeni do uczestnictwa w Jury. Była to też próba nawiązania kontaktu z ówczesną Polską – na razie nieudana z powodu obawy zainteresowanych przed ewentualnymi kłopotami, które mogły ich spotkać za współpracę z niezależną instytucją zagraniczną. W 1965 roku dołączył osiadły w Paryżu wybitny eseista Konstanty Jeleński, a rok później wreszcie udało się dokooptować kogoś z kraju w osobie Jacka Woźniakowskiego. Z biegiem lat do grona Kościelskich wstąpili kolejni literaci lub literaturoznawcy: Maria Danilewicz-Zielińska, Jan Błoński, Ewa Bieńkowska, Włodzimierz Bolecki, Jerzy Jarzębski, Jan Zieliński, Tomasz Różycki. Koleje losu wyznaczyły czas posługi następnych prezesów Fundacji: dyplomaty Kajetana Morawskiego (1961–1967), bankowca Zygmunta Kallenbacha (1967–1985), wysokiego urzędnika ONZ Krzysztofa Górskiego

(1985–1993), historyka sztuki i pisarza Jacka Woźniakowskiego (1993–2008). Podobną różnorodność zawodów i działalności obserwujemy u pozostałych członków Rady i Jury: prawnicy (Henri Ferrier, Tadeusz Szmitkowski, Krystyna Marek), ekonomiści i finansiści (Tadeusz Stark, Paweł Dembiński, Michel Kowalski), historycy (Bohdan Cywiński, Jacek Sygnarski), językoznawcy (Zygmunt Marzys, Andrzej Vincenz), muzykolog (Zygmunt Estreicher), plastyk (Ewa Zając), wydawca (Vera Michalski) – taka mozaika kompetencji i zainteresowań, które zapewniają stałą równowagę w gronie Jury między wyrafinowanymi, choć niefachowymi czytelnikami a „specjalistami” od literatury.

Również w nieskończoność można by opowiadać, nawet nie naruszając żelaznej zasady tajności obrad, o godnych Homera dysputach i konfrontacjach przy wyborze laureatów. Rzadko bywa pełna zgoda, a na ogół ostateczny werdykt głosowania pozostawia u kogoś posmak przegranej sprawy. Niemniej wszyscy podpisują się solidarnie pod komunikatem ogłaszającym nazwisko laureata, a gdy najważniejsze decyzje są już podjęte, głęboka, doświadczona przyjaźń między nami szybko rozwiewa chmury znad kolacyjnego stołu, przy którym ferwor, gwar i dowcip nie ustają.

Ten specyficzny duch Kościelskich przetrwał, jak się zdaje, od samych początków, natomiast wiele się zmieniło tak w pozycji i statucie Fundacji i nagrody, jak i w ich odbiorze w polskim życiu literackim. Nagroda Kościelskich była kiedyś niemal jedyną nagrodą w swoim rodzaju: trwałą, niezależną, nierozróżniającą pomiędzy pisarzami krajowymi i emigracyjnymi. Jej otrzymanie oraz wręczenie w Genewie oznaczało dla laureata możliwość wyjazdu, czasami pierwszego, na Zachód. A suma nagrody, o ponad połowę mniejsza niż dziś, pozwalała kupić samochód czy mieszkanie albo zapewniała co najmniej rok wygodnego życia bez zatroskania o zarobek. O nagrodzie nie mówiło i nie pisało się praktycznie nic na arenie życia publicznego w Polsce. Niemniej w środowisku literackim każdy o niej słyszał, wielu o niej marzyło. W tych warunkach nagroda Kościelskich wyrobiła sobie w przeciągu prawie trzydziestu lat wyjątkowe, choć ciche uznanie

i prestiż. Nowe czasy zmieniały radykalnie i sposób funkcjonowania Fundacji, i statut nagrody. Już w 1990 roku jej wręczenie zostało zorganizowane w Warszawie, a w następnym roku w Krakowie. Później dołączył Miłosław, dzięki zapałowi i zaangażowaniu kilku osób, a przede wszystkim miejscowej polonistki, Pani Elżbiety Gajewicz. Zmieniły się także warunki i strategie komunikacji, o których do tej pory w ogóle się nie myślało. Fundacja dała się przekonać, że powinna ograniczać swe wybory do jednego laureata każdego roku, co pozwoli na lepszą promocję. Jednocześnie powstał pomysł rozbudowania uroczystości wręczenia nagrody. Z pomocą Pani Iwony Haberny i dzięki jej entuzjazmowi Fundacja stała się gospodarzem corocznego festiwalu literackiego, który nie tylko nadaje jej działalności rozgłos i wyróżnia wśród coraz liczniejszych nagród, ale też daje debiutującym twórcom możliwość prezentowania swych dzieł, wprowadza Kościelskich do szkół, angażuje krytyków i media, łączy wspólnotę laureatów w prawdziwą „rodzinę Kościelskich”. Wraz z odejściem Janiny Kościelskiej w 2007 roku, wdowy po Wojciechu i wiernej towarzyszki działań Fundacji, ród Kościelskich faktycznie wygasł. Jednak z pewnością można stwierdzić, że zapuścił nowe, silne i żywotne korzenie w krajobrazie polskiej kultury.

François Rosset
Prezes Fundacji Kościelskich

HISTORIA RODU

Ogończykowie i pierwsi Kościelscy

Rodzina Kościelskich herbu Ogończyk na przestrzeni wielu stuleci odgrywała dość znaczną rolę w historii politycznej, ekonomicznej, a przede wszystkim kulturalnej Polski. Niemal w każdym pokoleniu tego kujawskiego rodu znajdujemy przejawy działalności fundacyjnej, charytatywnej, społecznej, patriotycznej i kulturalnej. Pierwszym znanym Ogończykiem w okresie średniowiecza był Wojsław I, najpierw piastun, później stolnik Bolesława Krzywoustego. Katedra krakowska otrzymała od niego w darze dwa komplety szat kapłańskich i niezwykle ozdobny płaszcz, natomiast jego żona Dobiechna wyposażała kościół Najświętszej Marii Panny na podgrodziu plockim.

Młodszy syn Wojsława I, Janusz, zapoczątkował linię rodu Ogończyków osiadł na Mazowszu. Razem z bratem Trojanem I był darczyńcą wsi Strzelno (Strelno) dla kanoników trzemeszańskich. Zbudował tam kościół św. Jana Ewangelisty i uposażył czterema wsiami. Syn Janusza, Żyra I, osiągnął godność komesa i wojewody plockiego, a wnuk Gedko został biskupem plockim.

Trojan I, starszy syn Wojsława I, zapoczątkował kujawską linię rodu średniowiecznych Ogończyków. Imię Trojana powtarzało się w każdym pokoleniu przez dwa stulecia. Pierwszy Trojan razem z bratem stanął po stronie Salomei i młodych książąt, kiedy dzielnicę macochy chciał przejąć senior piastowski Władysław Wygnaniec. Gedko II, młodszy syn Trojana I, otrzymał z rąk papieża Innocentego III godność biskupa krakowskiego. Sprowadził on do Polski relikwie św. Floriana, ufundował kolegiatę w Kielcach i wyposażył liczne fundacje.

Pośrednim świadectwem rozpowszechnienia się kultu św. Floriana jest do dzisiaj nazwa Bramy Floriańskiej w Krakowie.

W trzeciej ćwierci wieku XII urząd podkomorzego inowrocławskiego sprawował Trojan V. Był on ojcem Żyry II, który na początku XIV wieku zawarł małżeństwo z Krajną (Klarą) z Kościoła, jedyną dziedziczką ogromnych włości. Politycznie związał się z Władysławem Łokietkiem. Osiągnąwszy odpowiedni status ekonomiczny, jak i stanowisko kasztelana kowalskiego, Żyra zbudował w miejscowości Kościół (obecnie Kościelna Wieś) kompleks dworski otoczony dużym wałem, który jednak okazał się zbyt niski – w trakcie wojny polsko-krzyżackiej dwór spłonął. Po odbudowie dworu i podwyższeniu wałów Żyra ufundował w tej samej miejscowości murowany kościół.

Dobiesław z Kościoła, syn Żyry i Krajny, został chorążym brzeskim, a następnie kasztelanem kowalskim i później kruszwickim. Zeznawał podczas procesu polsko-krzyżackiego, jego nazwisko pojawia się na czterdziestu dokumentach kujawskich, mazowieckich, wielkopolskich i małopolskich. Politycznie popierał Kazimierza Wielkiego, na jego dwór wysłał swojego syna Wojciecha. Podczas zjazdu płocko-łowickiego, połączonego ze ślubem księcia Kazimierza Słupskiego z księżniczką mazowiecką, brał udział w ustalaniu następstwa tronu po Ludwiku Węgierskim. Następnie związał się z księciem Siemowitem IV. Od tego księcia otrzymał przywilej na założenie miasta we wsi Sąchocin (Sochocin) w ziemi ciechanowskiej. Miał czwórkę dzieci, z których Krzesław zapoczątkował młodszą linię Ogończyków, osiadłą na Mazowszu (był protoplastą rodzin Poczernińskich, Trzebuchowskich, Ruszkowskich), a Wojciech z Kościoła linię kujawską. Za młodu przebywał na dworze Kazimierza Wielkiego; później, za czasów Władysława Jagiełły, był kasztelanem brzeskim. Z czterech małżeństw miał ośmioro potomstwa, z których Wojsław z Chróstowa był protoplastą rodzin Chróstowskich i Świerczyńskich, natomiast Krystyn z Kościoła – Kościelskich. Krystyn zawdzięczał karierę na dworze króla Jagiełły jego sekretarzowi Andrzejowi z Lubina herbu Ogon. Był już stolnikiem brzeskim i burgrabim kruszwickim, kiedy przywieśli

swoją pieczęć do brzeskiego dokumentu gwarantującego pokój Polski z Zakonem Krzyżackim. W czasie wojny trzynastoletniej po bitwie pod Chojnicami dostał się do dwuletniej niewoli.

Z pięciorga dzieci stolnika pierwszy Szymon pisał się Kościelskim. W roku 1480 udało mu się, mimo ewidentnych sympatii prohusyckich, obronić z zarzutu herezji. Osiągnął stanowisko podstolego brzeskiego. Wnuk Szymona, Gawęł, posłował na sejm piotrkowski z województwa brzeskiego, a także brał udział jako podsędek ziemski brzeski w toruńskim synodzie luteranów, kalwinistów i braci czeskich. Za wydane dwie antykatolickie książki (z których jedna była nawet dedykowana prymasowi Karnkowskiemu): *Przestroga to jest czasu tego* (1589) i *Nazwiska z objawienia św. Jana Krystusowi* (1597) został wciągnięty na indeks autorów zakazanych. Z dzieci Gawła Jan zapoczątkował młodszą linię na Syczewie, Kruszynie, natomiast Wojciech był twórcą starszej linii Kościelskich. Jego dwaj synowie dali początek dwóm gałęziom. Stanisław – szarlejsko-karczyńsko-miłosławskiej (dzięki której powstanie Fundacja Kościelskich). Władysław z dwóch małżeństw miał dwanaścioro dzieci. Jego dwaj synowie dali początek dwóm odnogom: starszej Wojciecha – słowikowsko-rękawczyńskiej, i młodszej wicenotariusza grodzkiego poznańskiego Marcina – zegrzyńsko-ratajskiej w XVIII wieku oraz śmiełowsko-brzezińsko-sepneńskiej w XIX wieku.

Kościelscy w gałęzi Władysława bardzo aktywnie uczestniczyli w życiu publicznym społeczeństwa polskiego. Brali udział w zrywach niepodległościowych, piastowali różne stanowiska urzędnicze i polityczne, angażowali się w rozwiązywanie problemów społecznych i gospodarczych. Gałąź ta przetrwała do początków wieku dwudziestego.

Kościelscy z gałęzi Stanisława zasłużyli się polskiej kulturze w sposób szczególny. Stanisław kształcił się na dworze księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, który zyskał sobie w nim sojusznika podczas zjazdów wielkopolskich sejmików. Posiadał majątki lub udziały w nich w wielu miejscowościach – Pocerninie (Pocierzynie), Bodzanówku, Noci, Przewozie, Racięcinie, Nowej Wsi, Warzywnie. Był także właścicielem

dwóch młynów (Kosiewski i Mikiel). Wniesiony przez narzeczoną Jądwigę Chudzyńską posag 15 000 złp zapisał na Poczerninie i Bodzanówku. Dzięki darowiźnie stryja Macieja Michała zyskał bardzo dobre podstawy majątkowe. Status i pozycja społeczna pozwoliły mu na czynne angażowanie się w sprawy społeczne. Piastując funkcję pisarza ziemskiego brzeskiego miał liczne kontakty z miejscową ludnością i chętnie występował jako mediator. Na mocy testamentu Jeremiego Wiśniowieckiego otrzymał dożywotni *jurgielt*, czyli roczną pensję 1000 złp i 4 konie pocztu husarskiego w zamian za zobowiązanie do stawienia się jego syna na usługi domu książęcego w razie potrzeby. Podczas potopu szwedzkiego Kościelski wraz z Ludwikiem Szczanieckim, jako deputowani szlachty z województwa brzeskiego i inowrocławskiego, podpisali akt poddania tych ziem królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi. Po śmierci Kościelskiego wdowa Jadwiga wyszła za Łukasza Grabskiego, chorążego brzeskiego, a następnie za Jana Potockiego z Potoka.

Jan Kościelski, jedyny syn Stanisława i Jadwigi, poszedł w ślady ojca, pełniąc różne funkcje publiczne i pomnażając majątek. W roku 1674 sprawował funkcję marszałka koła rycerskiego województw kujawskich i został wybrany posłem na sejm elekcyjny. Jego protektorem był Franciszek Tarnowski. W roku 1685 Jan Kościelski został komisarzem, odbierającym rachunki z województwa brzeskiego. Ożywiona działalność polityczna i sądowa została nagrodzona stanowiskiem pisarza ziemskiego brzeskiego (1690). Od króla Jana III Sobieskiego Kościelski otrzymał dożywotnie prawo pobierania cła od przejeżdżających przez naprawioną przez niego przeprawę w Noci nad Notecią. Żona Marianna Anna z Trzebuchowskich wniosła w posagu wieś Borucien i sumę 24 000 złp. Już jako wdowa prowadziła spór z siostrą (Jaraczewską) o spadek po bezdzietnym bracie: rzędy husarskie, sobolową czapkę, perskie kobierce, biało-złocisty żupan, płaszcz w złote kwiaty podszyty gronostajami.

Jan miał tylko jedno dziecko: Stanisława, który kontynuował karierę urzędniczą ojca. Był pisarzem ziemskim brzeskim, potem łowczym

brzeskim, następnie otrzymał kasztelanię konarsko-kujawską (1724) i wreszcie bydgoską (1726). Prawdopodobnie w roku 1733 powstała niedrukowana *Gra, w ktorej grze Imć Pan Koscielski Sekretarz Konfederacyi Saskiej karty na stół rozdaje*, w której występują m.in. król Stanisław Leszczyński, król francuski, elektor saski, caryca moskiewska, Wiśniowieccy, Lubomirscy, biskup poznański (B. Cz. rkp 1956).

Małżeństwo zawarte z córką Prokopa Lipskiego herbu Grabie przyniosło Kościelskiemu dosyć duży posag. Ważnym wydarzeniem w historii rodziny było wzięcie przez Stanisława w zastaw, a następnie kupno dóbr Józefa Działyńskiego z Działynia na Kościelcu, złożonych z Szarleja, Karczyna, Witowa, Niemojewa i Łojewka. Stanisław przeniósł siedzibę rodową do Szarleja. Od tego momentu datuje się też początek biblioteki, złożonej z dzieł klasyków i prac dotyczących kwestii politycznych. Testamentem z dnia 22 kwietnia 1740 Stanisław Kościelski rozdzielił swój majątek w następujący sposób: syn Ignacy (1715–1792) otrzymał Bożejewice, Żerniki, Buszkowice w powiecie inowrocławskim, Suszewo w powiecie gnieźnieńskim, Szarlej z Górą, Witowy, Karczyn, Niemojewe w powiecie inowrocławskim, a cztery córki po 50 000 złp każda, sumy żony i ruchomości w równych częściach. Wartość Bożejewic z przyległościami wynosiła 143 000 złp, a Szarleja z przyległościami 135 532 złp.

Wszystkie córki kasztelana Stanisława wyszły za mąż: Aleksandra za Jana Gotspot Pawłowskiego herbu Półkozic z Parlina, dziedzica Wałkowa i Konojad Wielkich; Anna 1° voto za Andrzeja Auloka Miełckiego herbu własnego, wdowca po Annie Kretkowskiej i dziedzica Bucza wielkopolskiego, 2° voto za kasztelana bydgoskiego Józefa Niemojewskiego herbu Rola; Antonina za Józefa Miruckiego herbu Poraj; Marianna za podwojewodzkiego brzesko-kujawskiego Antoniego Wolskiego. Mariaże te świadczą poniekąd o pozycji towarzyskiej rodziny Kościelskich.

Syn Stanisława, Ignacy został najpierw chorążym, a następnie kasztelanem bydgoskim. Podczas elekcji w 1769 roku poparł Stanisława Augusta. Uczestniczył także w obradach Sejmu Czteroletniego i za

swoje zasługi poczynione dla kraju został uhonorowany Orderem Orła Białego (1791).

Postać Ignacego Kościelskiego pojawia się w osiemnastowiecznym wierszu satyrycznym, napisanym w formie zagadki:

Niech kto chce, co chce, mówi, jednak ja przecie
 Gadkę wam taką powiem, którą zgadniecie:
 Dwunastu apostołów wedle siebie siedzi,
 Jak mistrz im każe mówić, tak każdy z nich bredzi.
 (Grodzicki oświęcimski, Gorzeński kamieński,
 Męciński spycimirski, Kossowski inowłodzki,
 Biesiekierski kowalski, Zakrzewski samborski,
 Zakrzewski nakielski, Garczyński rozpierski,
 Gliszczyński biechowski, Kościelski bydgoski,
 Przyłuski brzeziński, Bogucki kruszewicki).

(J. Nowak, *Satyra polityczna*, Kraków 1933, s. 221)

Sprawy Rzeczypospolitej nie przeszkadzały Ignacemu dbać o własne interesy ekonomiczne, o czym świadczą liczne dzierżawy i transakcje, a także wysoki posag, jaki wniosła Agnieszka Nieborska herbu Lubicz.

Z trójki dzieci Kościelskich Teresa wyszła za Rybińskiego herbu Wydra, Antoni był bezdzietny, a ciągłość rodu Kościelskich zapewnił Józef. Antoni w roku 1790 został komisarzem cywilno-wojskowym województwa inowrocławskiego, a za swoje zasługi dla kraju otrzymał Order św. Stanisława. Jego żona, Katarzyna ze Smoleńskich, odziedziczyła majątek, składający się z miasta Żydowa, wsi Gembarzewo, Gembarzewko, Jelitowo, Czelmowo. Z kolei Antoni odziedziczył po ojcu dobra złożone z Bożejewic, Buszkowic i Żernik, a na swoją główną siedzibę wybrał Bożejewice. Cały klucz warty był 23 987 talarów (1802). Po bezpotomnej śmierci Antoniego dobra rodowe przejął jego brat Józef.

Szambelan Józef Kościelski i jego dzieci

Józef Kościelski (1762–1831) podobnie jak ojciec i brat otrzymał Order św. Stanisława. Dwa lata po ostatnim rozbiórze Polski król pruski przyznał mu tytuł szambelana. Wywiązał się kilkuletni spór z tajną kancelarią o opłatę za dyplom, której Kościelski nie chciał uiścić. W roku 1809 Józef złożył przysięgę homagialną, lecz to nie przeszkodziło mu w zostaniu członkiem sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W 1827 roku reprezentował w nim interesy polskiego ziemiaństwa. Ponadto zasiadał w dwóch łóżach masońskich: we wrocławskim „Doskonałym Zjednoczeniu” oraz w inowrocławskiej „Zum Ritterkreuze”.

Złośliwą charakterystykę Józefa Kościelskiego i stanu jego majątku zawarł w swych wspomnieniach zięć, Klemens Kołaczkowski:

Majątek pana Kościelskiego do najznacniejszych w powiecie inowrocławskim należał, lecz był najgorzej, jak tylko można, zagospodarowany. Składał się z dóbr Szarlej nad Gopłem, z ładnym dębowym gajem i z małym folwarkiem Ostrowem na półwyspie Gopła, z rozległymi pastwiskami i łąkami; dalej z czterech folwarków: Witowa, Góra, Dulsk i Dziennice. Wszystkie te folwarki leżały w ziemi dobrej, urodzajnej, lecz potrzebowały wielkiego nakładu w inwentarzach żywych i martwych, w budynkach i łąkach, jeżeli dochody odpowiadające rozległości przynosić miały. Na przeciwnym brzegu Gopła, po bracie staroście Antonim, zmarłym roku 1828, odziedziczył dobra Bożejewice z Żernikami, z obszarem 3700

morgów, w najlepszej pszennej ziemi, nie licząc w to gruntów włościańskich do 700 morgów. Lecz i te, a szczególnie Żerniki, równie zaniedbane były, jak i pierwsze. Budynki były niedostateczne, niektórych brakło zupełnie, inwentarze liche, kultura [rolna] najędźniejsza. Nie było z czego się chełpić, bo gospodarstwo zamiast 25 000 talarów rocznego dochodu w dobrem ręku, zaledwie 10 000 przynosiło.

Nie miał wprawdzie pan Kościelski żadnych innych długów, prócz 25 000 talarów na Szarleju i 16 666 talarów na Bożejewicach, lecz za to posiadał w pularesie 30 000 talarów w papierach i z tego powodu miał się za wielkiego finansistę.

„Wy wielcy gospodarze z waszymi pięknymi budynkami, inwentarzami i owcami nie macie pieniędzy, ja zaś nie gospodarz po waszemu, mam gotówkę, a wy długi” – często tak mawiał do sąsiadów, nie przewidując, iż tak źle zagospodarowany majątek, gdy w ręce 8 dzieci przejdzie, wkrótce zmarnowany zostanie. (K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, Księga 3, Kraków 1900, s. 119)

Żoną szambelana Józefa Kościelskiego została Kunegunda (Konstancja) Rokitnicka, córka generała i adiutanta Jego Królewskiej Mości oraz hrabianki Sierakowskiej. Mieli liczne potomstwo:

Familia pani Kościelskiej składała się z 4 córek i z 4 synów: Michaliny, Ludwika, Amelii, Artura, Józefy, Augusta, Natalii i Władysława. [...] Trzy córki młodsze były pod dozorem guwernantki, panny Calame, rodem z Genewy, osoby dość dobrze wychowanej, lecz egzaltowanej i kapryśnej. Synowie młodszy, August i Władysław, powierzeni byli bakałarzowi podrzędnemu. Starszy syn, Ludwik, nadzieja i ulubieniec ojca, tak jak Michalina matki, odbywszy niektóre klasy bardzo powierzchownie w Poznaniu i rok niespełna wysłużywszy w wojsku pruskim, znajdował się wówczas w szkole agronomicznej w Mogilnie, pod zarządkiem Thaera; drugi brat, Artur, kończył sekundę w Poznaniu.

Pani Kościelska do najpiękniejszych osób swego czasu należała i towarzystw warszawskich była ozdobą; słynąc z gustu w strojach, z wdzięku i z dowcipu, zwróciła na siebie oczy pana Kościelskiego, liczącego

wówczas blisko lat 50, który o jej rękę zaczął się starać i jako majątny łatwo otrzymał. (K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, Księga 3, Kraków 1900, s. 119–120)

Michalina wyszła za Klemensa Kołaczkowskiego, który z perspektywy czasu tak wspominał swoją teściową i żonę:

W miesiącu lutym roku 1824 brat Adam [Kołaczkowski], chcąc mnie rozzerwać, pewnego razu zaproponował wizytę u pani Kościelskiej, osoby, którą w Berlinie kilka lat temu poznał i która wiele uprzejmości dla niego dawnej okazywała. Dałem się namówić i wizytę oddałem. Mieszkała w hotelu Wileńskim na Tłomackiem. Pani Kościelska zdawała mi się osobą przyjemną, ślady wielkiej piękności zachowującą, lecz tylko światowo wykształconą. Ton jej ujmujący, nie dość poważny na osobę 40-letnią i matkę ośmiorga dzieci, wpraszaający się od razu w zaufanie, zdradzał elegantkę warszawską z początku naszego stulecia. Wyznaję, że mi się nie podobała w salonie. Oświadczyłem wdzięczność za doznane w jej domu przez brata Adama względy i rozmowę o potocznych przedmiotach prowadziłem. Pani Kościelska nie była sama; miała przy sobie starszą córkę, Michalinę, 17-letnią pannę, interesującej powierzchowności i łagodnego, przyjemnego wejrzenia. Zdawała mi się przystojną, cokolwiek cierpiącą i bladą. Nie miałem tego dnia sposobności usłyszeć jej głosu; lecz przez brata dowiedziałem się, że jest bardzo wykształconą. [...] Pierwszą tę wizytę w kilka dni powtórzyłem, dla pożegnania pani Kościelskiej, krótko na teraz bawiącej w Warszawie. [...] W maju 1825 roku, po długiej przerwie, zwołany został sejm w Warszawie. Cesarz przybył na zaganienie onegoż i cały miesiąc zajmował się pilnie interesami Królestwa [...]. W tym także czasie przybyła do Warszawy pani Kościelska z córką Michaliną, w zamiarze oddania osobiście cesarzowi prośby od ojca, byłego generała Rokitnickiego. Tenże w czasie rewolucji 1794 roku porwany został z domu i wywieziony do Kijowa, gdzie przez dwa lata w ścisłym więzieniu trzymany, udawał się z tego powodu do łaski cesarskiej, prosząc o pensję dożywotnią, której tym bardziej potrzebował, iż przez okoliczności czasowe i rozrzutność swoją, własny, a nawet majątek drugiej żony

mocno nadwyreżył. Ta pensja stanowić miała jedyny środek utrzymania starganego na siłach starca.

Petycja, ręką panny Michaliny napisana, obwiniała w koronkową chustkę, spoczywała w ręku pani Kościelskiej. Uprzedzona o godzinie audiencji, staje u bramy zamkowej kwadransem później. Anonsowana przez szambelana, we drzwiach pokoju cesarskiego spostrzega dopiero, iż petycję w powozie zapomniała; zwraca się do szambelana i uwiadamia go o nieszczęśliwym roztargnieniu; ten wprowadziwszy ją do cesarza, pospiesza do powozu i petycję oddaje. Przyjął ją cesarz z uśmiechem na ustach i posadziwszy na kanapie, sam na krzeselku naprzeciw niej zajmuje miejsce, i aby wyprowadzić cokolwiek z pierwszego pomieszania z powodu zapomnianej petycji, wypytuje o familię, o wieczory warszawskie z tą uprzejmością i delikatnością, której był wzorem. Dopiero po uspokojeniu pierwszej nieśmiałości, łagodnie się wypytuje o cel wizyty i wszystkich słucha szczegółów. Obiecując nareszcie to wszystko uczynić, czego żąda przywiązana córka dla ojca, petycję z rąk jej odbiera. Pani Kościelska miała rękawiczki na rękę przyszyte jakimś fatalnym wybiegiem panny Czamańskiej do rękawa sukni. Zapomniała o tym, a gdy cesarz rękę jej, jak zwykł, chce całować, sili się na zdjęcie rękawiczki. Nie udaje się to; cesarz chce dopomóc i sam rękawiczkę zdjąć usiłuje. W tej grzecznej walce od rękawiczki urywa się palec, który zostaje w ręku N[ajjaśniejszego] Pana, obwinęty na jego palcu na znak zwycięstwa. Wszystko się skończyło na ucałowaniu ręki i grzecznych słowach cesarza, który panią Kościelską do drzwi odprowadził.

W czasie obiadu na zamku u N[ajjaśniejszego] Pana uczulem pierwszy napad febry, która mnie zmusiła nie opuszczać mieszkania w czasie uroczystości dworskich. Nie mogłem przeto wiele korzystać z bytności pani Kościelskiej w Warszawie i tylko raz przed balem byłem u niej z wizytą. Znalazłem pannę Michalinę w balowej sukni, gotową wyjechać; ubrana była strojnie, lecz gustownie i bez żadnej przesady. [...]

Na początku 1827 roku pani Kościelska po raz trzeci zawitała do Warszawy, tym razem z dwiema córkami, Michaliną i Józefą. Uprzedzony o jej przybyciu, pospieszyłem oddać moją wizytę i kilka wieczorów u niej

mile przepędziłem. Znalazłem tedy lepszą sposobność poznania panny Michaliny, której obraz nie bez wrażenia został mi w pamięci. Wkrótce uczulem rzeczywisty pociąg w jej rozmowie; odkrywałem za każdą bytnością nowe, ujmujące u niej przymioty: łagodność charakteru, uprzejmość w obcowaniu, serce czułe, umysł wykształcony obok znakomitego dowcipu [...]. (K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, Księga 3, Kraków 1900, s. 44–45, 66–68, 89)

Klemens miał bardzo dobre koligacje rodzinne (brat cioteczny księżnej łowickiej Joanny, hrabianki Grudzińskiej), a na swym koncie tytuły i sukcesy wojskowe. Z Ignacym Prądyńskim organizował tajny związek „Prawdziwych Polaków” o charakterze narodowowyzwoleńczym, ale też angażował się w prace loży masonskiej „Tarcza Północy”. Układy z przyszłymi teściami o rękę Michaliny nie były dla młodzieńca łatwe:

Największe [trudności] spotkać mnie miały ze strony pana Kościelskiego, tak ze względu majątkowego, jak i ze stanowiska mojego służbowego. Pierwszy nie znajdował za odpowiadający majątkowi córki; drugiemu był zawsze przeciwny. Pani Kościelska po kilku dniach spędzonych w Warszawie, w końcu lutego [1828], wśród wielkich mrozów, wyjechała do domu. Pożegnanie z panną Michaliną było bardzo ciężkie z mojej strony, lecz i ona dała mi uczuć, ile cierpi na tym pierwszym rozstaniu naszym. (K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, Księga 3, Kraków 1900, s. 99)

Podczas powstania listopadowego Kołaczkowski po bitwie grochowskiej został mianowany dowódcą inżynierów z tytułem generała. Następnie pełnił przejściowo funkcję kwatermistrza generalnego, po czym jesienią 1831 roku został dyrektorem inżynierów twierdzy Modlin. Otrzymał order Virtuti Militari oraz Legii Honorowej. Po upadku powstania zamieszkał w Wielkopolsce w majątku Michaliny, w Żernikach. Tam upływało im spokojne życie – Kołaczkowskiemu na gospodarowaniu majątkiem, pisaniu wspomnień i monografii o przyjacielu Ignacym Prądyńskim; Michalinie na malowaniu pastel i obrazów

olejnych, gdyż generałowa miała nie tylko „styl I Cesarstwa”, lecz także talent artystyczny, znała najnowsze prądy w sztuce i literaturze.

Józefa Kościelska wyszła za Edwarda hrabiego Goetzendorf-Grabowskiego z Radwanicy i Grylewa, także powstańca listopadowego, dożywotniego członka pruskiej Izby Panów, założyciela i dożywotniego członka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (PTPN). Jej siostra Natalia była „sławną pięknnością i lekkiego życia”, jak wspominał Stanisław Szczaniecki z Nawry wielkopolskiej.

Ludwik (1810–1859), absolwent poznańskiej szkoły, podczas powstania listopadowego w randze kapitana dowodził pierwszym pułkiem Mazurów. Pod jego komendą brał udział w zrywie niepodległościowym również brat Artur Antoni. Ludwik za swoje zasługi otrzymał krzyż *Virtuti Militari*. Nim zamieszkał w Bożejewicach, gdzie oddawał się gospodarowaniu majątkiem, wiele podróżował. W jego ostrej, polemicznej książeczce *Słówko o jezuitach* (Poznań 1853), wydanej pod kryptonimem Ludwik K., znaleźć można wzmianki, świadczące o tym, że dotarł do Ameryki Południowej („Podczas mej podróży w Ameryce Południowej przypatrywałem się nieraz z wierzchołka Catalapy, pod którego to drzewa cieniem węże najwięcej spoczywać lubią, dziwnemu temu psychologiczno-zwierzęcemu zjawisku”, s. 28). Autentyzmem tchną też opisy południowych Włoch – taka na przykład diagnoza stosunków społecznych w Neapolu:

Kto, co oprócz opery, teatrów zwiedzał więzienia, nie widział ich zapełnionych ludnością prawie dziecinną i nie myślał się znajdować w sali ochrony, gdyby łoskot kajdan szyderczo w ucho mu nie brzęczał „to są zbrodniarze!”. Takie to są szkoły publiczne narodowe, w których się przyszyły lud kształci na złodziei i zbójców, godne też takowego wykształcenia owoce widzieliśmy w ostatniej Neapolitańskiej rewolucji. (Ludwik K[ościelski], *Słówko o jezuitach*, Poznań 1853, s. 30–31).

Ludwik Kościelski pojął za żonę Emilię hrabiankę Potocką. Kiedy matka osierociła jedenastoletnią córkę Helenę, wychowywaniem jej zajął się ojciec, lecz i ten w niedługim czasie zszedł z tego świata.

Jedyna dziedziczka Bożejewic została w 1863 roku żoną Bronisława Potworowskiego (1833–1884) z Kossowa, późniejszego współzałożyciela Banku Włościańskiego w Poznaniu i członka PTPN. Zaraz po ślubie młodzi małżonkowie zaangażowali się w niesienie pomocy powstańcom styczniowym. W Bożejewicach zorganizowali konspiracyjny magazyn broni i akcesoriów wojennych (butów, amunicji). Pan młody zapłacił też dobrowolny podatek powstańczy. Majątek bożejewicki przynosił na tyle duże dochody, że małżonkowie wybudowali w Kossowie nowy dwór. Pani domu wynajęła projektanta ogrodów Wojciecha Kwiatkowskiego i wspólnie z nim stworzyła wspaniałe założenie parkowe w duchu włoskiego baroku. Na polu literackim wystąpiła z książeczką *Zemsta królowej* (błędnie przypisywaną Helenie z Moczulskich Potworowskiej). Helena z Kościelskich Potworowska miała dwóch bezpotomnych synów i córkę, którą wydała za Karola hrabiego Bnińskiego z Buczewa. Właśnie pani Bnińska stała się dziedziczką Bożejewic.

Emilia (1812–1856) wyszła za Kamila Wysogotę Zakrzewskiego ze Strzelców, dziedzica Mszczyczyna. Zakrzewski służył w wojsku pruskim, ale na wieść o powstaniu listopadowym zrzucił mundur zaborczy i wstąpił do polskiego wojska. Każdy obywatel pruski przekraczający nielegalnie granicę z Królestwem Polskim i biorący udział w zrywie niepodległościowym 1830/31 roku był publicznie piętnowany przez władze – jego portret wieszano na szubienicy. Rekompensatą był szacunek wśród patriotycznie nastawionych rodaków.

Artur Antoni (1813–1864), kształcony w Poznaniu, następnie gospodarz Szarleja, też uczestniczył w powstaniu listopadowym. Walczył w pułku Mazurów dowodzonym przez brata Ludwika, a po klęsce powstańczego zrywu sprzedał majątek ziemski jednemu z braci i wyemigrował do Rzymu. Stał się znanym i cenionym mecenasem artystów, a każdy Polak przebywający w Wiecznym Mieście mógł liczyć na niego jako przewodnika po miejscowych starożytnościach. Wędrował także po Europie, północnej Afryce i Bliskim Wschodzie, gdzie spotykały go przeróżne przygody. Józef Bohdan Zaleski, także emigrant, w liście do

Ludwika Jankowskiego, pisany z Wielkiej Trappy (19 czerwca 1846), opisał jedną z nich:

Nie wiesz jeszcze zapewne o arcysmutnej przygodzie Artura [Kościelskiego] i Aleksandra [Potockiego]. Bandyci włoscy oskoczyli ich w Apeninach i co do nitki złupili. Mniejsza o stratę materialną, ale Artur z przerażenia dostał recydywy dawnej słabości. Obłożnie chory w Nicei. Żal mi niezmiernie kochanego naszego pocziwca. (*Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, Lwów 1901, s. 52)

O stratach materialnych pisał Zaleski (Paryż, 27 czerwca 1846) do księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie:

Przyjechał tu kilka dni temu Artur Kościelski z Aleksandrem [Potockim], wiesz zapewne, Ojcze, że ich okradziono w drodze we Włoszech między Pizą a Florencją. Zabrano im kufer z rzeczami i kosztownościami i do 5 tysięcy franków gotówki. (*Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 5, Lwów 1904, s. 348)

Innym razem martwił się Zaleski, że Artur podczas swoich wójaży nie daje żadnego znaku życia. W liście do Stefana Witwickiego (Hyères, 8 grudnia 1846) tak wyrażał swoje zaniepokojenie:

Czy nie dostał się tam do Rzymu któryś Artur Kościelski? Popłynął nie wiedzieć po co do Tunis, Tripolis i Maroko przed dwoma miesiącami. Miał wrócić do Marsylii na początku grudnia i po dziś dzień ani słychu. Jesteśmy o niego trochę w obawie. (*Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, Lwów 1901, s. 61)

Wybuch powstania styczniowego sprawił, że w pięćdziesięcioletnim organizmie Artura odżył na nowo duch bojownika. Zmarł w Cieplicach, blisko nie wskrzeszonej wciąż jeszcze Polski, u jej wrót.

Szambelan August i romantyczne muzy

August Kościelski (1817–1879) nazywany też Gustawem, syn szambelana pruskiego Józefa, odziedziczył po rodzicach Karczyn, a po bracie przejął Szarlej. W trakcie podziału dóbr między rodzeństwem powstał nowy, ponad stu pięćdziesięciohektarowy, folwark o nazwie Arturowo (dla uczczenia pamięci brata Artura). August zajmował się nie tylko gospodarowaniem, ale też sprzedażą wina. W związku z tym warto przytoczyć pisany 21 lutego 1864 roku w Berlinie list A. Kłobukowskiego do W. Kalinki:

Jest tu August Kościelski, którego znam mało, a o którym więcej wiedzieć powinien Antoni Wrotnowski. Otóż ten Kościelski pisał do Bismarcka, zapomniawszy dać swego adresu. Posłaniec Bismarcka z odpowiedzią tegoż szukał Kościelskiego po wszystkich hotelach. Przyprowadzono go do mnie z zapytaniem, czy znam i gdzie mieszka. Może to ekspert Rządu Narodowego, ale nie sądzę, wnoszę jednak, że tam nie chodziło o dostawę wina, bo jak wiadomo Kościelski jest agentem win. (*Polska działalność dyplomatyczna*, red. A. Lewak, t. 2, Warszawa 1937, s. 436)

Wybranką serca dziedzica na Karczynie i Szarleju została Józefa (1825–1905), córka Wincentego Wodzińskiego herbu Jastrzębiec ze Służewa. Mniej znana niż jej siostra Maria, o której niżej, ale też z różnych względów warta uwagi.

Na początek długie, ale pełne uroku i subtelności wspomnienie Józefa z dzieciństwa spędzonego w Genewie, zatytułowane *W Szwajcarii*:

W okresie, gdyśmy przez czas jakiś mieszkali razem u pani Pattey, [Juliusz Słowacki] żył się z nami i stosunek zawiązał się bardzo serdeczny. Szczególnie dobrze był ze mną, do czego w części przyczyniła się okoliczność, że nas związała... tajemnica. Rzec się miała tak. Któregoś popołudnia – a było to już w Pâquis – zebrało się u nas kilka osób. Między innymi przyszedł także Słowacki. Ponieważ dzień był prześliczny, więc towarzystwo całe siedziało w ogrodzie na ławce, która – szczególnie to ważny – stała się w ten sposób ścianą domu, że siedząc na niej, było się plecami odwróconymi do okien i otwartych drzwi salonu, z którego wprost wychodziło się do ogrodu. Dodać winnam, że zajmowane przez nas mieszkanie posiadało dwa sąsiadujące z sobą saloniki – jeden wspólny i jeden mojej matki, w którym stał fortepian. Każdy z saloników tych, prócz drzwi, którymi się łączyły z sobą, posiadał oszklone drzwi od ogrodu, przez które ze dworu widziało się wszystko, co się działo wewnątrz. Otóż była chwila, że siostra moja grała na fortepianie, towarzystwo zaś całe, siedząc przed domem, słuchało w milczeniu. Pomiedzy słuchającymi nie brakło i Słowackiego. Ja tymczasem, jako zbyt młoda jeszcze, by się znać na muzyce, nie mogąc ustać spokojnie, bawiłam się skakaniem przez sznur. Ponieważ fortepian stał *vis à vis* drzwi oszklonych, więc zwrócona do nich twarzą widziałam doskonale Marynię, jak grała. Słowacki, zasłuchany, widocznie był pod wrażeniem muzyki. Nagle widzę, że przechodzi koło pań, obchodzi dookoła róg domu i zmierza ku otwartym drzwiom owego drugiego saloniku, dostaje się tamtędy do pokoju mej matki, zbliża się na palcach do grającej, a tak ją zachodzi z tyłu, że go w pierwszej chwili dojrzeć nie mogła. Klęka przed nią, całuje rąbek sukni, po czym wstawszy zmierza ku oszklonym drzwiom, przez którym go wciąż obserwowała, i łączy się z nami, stając znów na swym dawnym miejscu. Nikt prócz mnie nie widział tej niemej, a tak wymownej sceny, rozegrała się bowiem poza plecami towarzystwa. Nawet Marynia nie widziała, co się stało: widziała tylko

przechodzącego przez jej pokój i zmierzającego ku drzwiom poetę... Chcąc dać do zrozumienia Słowackiemu, że ten sentymentalny hołd nie uszedł mej baczności, że wszystko widziałam doskonale, rzuciłam sznur i naśladując poetę minęłam siedzące na ławce damy, obeszłam róg domu i wszedłszy owymi drugimi drzwiami przez salonik wspólny do saloniku matki, gdzie Marynia wciąż jeszcze grała w dalszym ciągu, podeszłam do niej, przyklękłam, podniosłam do ust rąbek jej sukni, co uczyniwszy, tymi samymi drzwiami, co przed chwilą Słowacki, weszłam do ogrodu na dawne miejsce i znów zaczęłam skakać przez sznur. Podobnie jak i przy pierwszej scenie, nikt z obecnych nie zauważył, co się stało! Jedyne wyjątek stanowił pod tym względem Słowacki, który, wodząc za mną oczyma, widział wszystko, com uczyniła, a zrozumiałwszy moją, przyznaję, iż złośliwą trochę, intencję, pobladł i zmieszał się... Wprawdzie, gdy Marynia wstała od fortepianu, nic ze mną o całej tej sprawie nie mówił (choć niejednym błagalnym spojrzeniem zdawał się mnie zaklinać o dyskrecję), ale miałam go od tej chwili w ręku. On zdawał sobie z tego sprawę, a że pragnął, by to zostało w tajemnicy pomiędzy nami, więc był po prostu, jak to mówią, na łapkach wobec mnie... (*Parnas polski we wspomnieniu i anegdocie*, red. H. Przewoska, Warszawa 1964, s. 90–91)

Józefa z dystansem podchodziła do prób utożsamiania bohaterki poematu Słowackiego *W Szwajcarii* z jej siostrą:

Mówiono nam wprawdzie, iż odbiły się w nim genewskie wspomnienia poety i jego miłości ku Marii, ale wiadomość ta wywołała w nas niemałe zdziwienie, bo w Genewie nie domyślaliśmy się wcale podobnego uczucia ze strony poety. (F. Hoesick, *Słowacki i Chopin*, t. 1, Warszawa 1932, s. 141)

Podobnie dystansowała się od zbytnej zażyłości ze Słowackim sama Maria Wodzińska. Swoją wersję sprawy dała w liście do historyka literatury Henryka Bigeleisena:

Zbyt pochlebne zdanie o moim wpływie na twórczość Słowackiego odeprzeć muszę. Ci, co o nim dotąd pisali, dając folę własnej fantazji, utworzyli z Marii Wodzińskiej jakiś poetyczny obraz, który przy świetle prawdy pewnie zblednie. Niektóre daty są tu potrzebne. Urodziłam się 1819 r., zatem w epoce naszej znajomości ze Słowackim, tj. w 1834 r. i kilka miesięcy 1835 r. miałam lat 16, a tak byłam jeszcze obarczona lekcjami, że nie miałam czasu zastanawiać się nad życiem, tym bardziej jaki bądź wpływ wywierać. Nie zwracałam uwagi nawet, żeby Słowacki był mną zajęty, jak to później twierdzono. Opuścił on Genewę na parę miesięcy przed naszym wyjazdem, przy pożegnaniu mówił wprawdzie o żalu i tęsknocie. Powiadano mi potem, że wyjechał dlatego, że Eglantyna Pattey, późniejsza hr. de Lupé, była o mnie zazdrosna. Bardzo mnie to zdziwiło, bo ja nigdy ładna nie byłam, a Eglantyna, piękna i rozumna, była rzeczywiście jego opatrzością. W owym czasie Słowacki jeszcze nie był sławnym. [...] W salonie mojej matki zbierało się niemal codziennie polskie towarzystwo. Czas naszego powrotu do kraju zbliżał się, więc i rozstanie się z tymi dobrymi i przyjaznymi osobami na zawsze. Jednego wieczoru, mając mały album z luźnymi kartkami, rozdawałam je z prośbą, aby mi co napisano; jedną taką kartkę podałam Słowackiemu, on się zamyślił, potem przeszedł do drugiego pokoju, gdzie stało biurko mojej matki. Widzieliśmy, gwarząc dalej w salonie, jak chodził przez kilka chwil, potem usiadł i pisał. Gdy wrócił, wiersz przeczytał, wszyscy byli zachwyceni... (*Parnas polski we wspomnieniu i anegdocie*, red. H. Przewoska, Warszawa 1964, s. 313; „Kuryer Literacko-Naukowy” 1933, nr 12, s. 9)

Był to wiersz [*Inc.*] „Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszczą korony...”, przedrukowywany w edycjach wierszy Słowackiego pt. *W sztabuchu Marii Wodzińskiej*.

W 1835 roku Maria poznała w Dreźnie Fryderyka Chopina. Rok później kompozytor oświadczył się, lecz nie został przyjęty przez rodzinę młodej panny. Kilka lat później Maria wyszła za Józefa Skarbka, a po rozwodzie za Władysława Orpiszewskiego.

Józefa z Wodzińskich Kościelska stała się natomiast muzą innego romantycznego pianisty i kompozytora – Ferenc Liszta. Poświęcił jej on jeden ze swoich utworów: *Romance dediée à Mme Josephine Kościelska*. Zapewne dla niej wpisał się w sztabuch rodzinny Kościelskich z taką sentencją: „Samotność jest ojczyzną silnych, a milczenie jest ich modlitwą” (przekł. z jęz. franc. Janina z Ruszkowskich Kościelska; Archiwum Fundacji Kościelskich, sygn. 1 *Sztambuch Kościelskich*, k. 88). Nie tylko Liszt złożył tam swój podpis. W księdze pamiątkowej uwiecznili się między innymi: Władysław Potocki, Bojsław Lühl, Antoni Duchamps, francuski powieściopisarz Roger de Beauvoir, a na karcie 107 – Victor Hugo. O Augustcie Kościelskim, eleganckim poszukiwacz przygód, Liszt pisał z Poznania w liście do Wilhelma Speyera 1 marca 1843 roku: „[...] bardzo uroczy młody Polak, z którym jestem bardzo blisko, mieszkając tu przez dwa tygodnie”. (Schnapp, *Liszt*, „Music and Letters” 1953, r. 34 (z. 3), s. 234)

Liszt wspomina także Augusta w liście do Georga von Seydlitza z dnia 27 marca 1852:

Kościelski kąpie się w [szampanie marki] Moët, oddaje się z zapalem temu sensownemu zajęciu. Bawiąc tu niedawno przejazdem, wygłosił osobliwą pochwałę zupełnie nowej jakości szampana, jaki Moët wypuścił na rynek pod nazwą Président. (Schnapp, *Liszt*, „Music and Letters” 1953, r. 34 (z. 3), s. 234)

August Kościelski zmarł w Karczynie 7 listopada 1879 roku. Pochowany został w rodzinnym grobowcu w Górze pod Inowrocławiem. Wdowa po nim zakończyła swój żywot w wieku 80 lat w Warszawie. Miel dwie córki i syna. Maria Kazimiera Michalina Jadwiga wyszła 30 października 1881 roku za Stanisława Józefa Wojciecha Orpizewskiego herbu Junosza, właściciela dóbr Kłobka w diecezji kaliskiej. Jej siostra, Teresa Róża, poślubiła Janusza Auloka Mielęckiego herbu własnego, właściciela dóbr w Królestwie Polskim. Jedyńy syn otrzymał imiona Józefa Teodora Stanisława i będzie o nim niebawem mowa.

Sefer pasza, osobny rozdział

Władysław Aleksander Kościelski (1818–1895) to jedna z największych i najbarwniejszych postaci w rodzie. Jako uczeń Gimnazjum i Liceum Marii Magdaleny w Poznaniu otrzymał medal za uratowanie tonącego kolegi. Ukończywszy tę szkołę, wstąpił do wojska pruskiego, w którym objął stanowisko porucznika rezerwy kawalerii. Gospodarował Szarlejem i Witowami, żył na szerokiej stopie, z fantazją.

Z czasem obudziła się w nim wrażliwość na sprawę narodową. 22 stycznia 1844 roku napisał *Spogląd na sprawę Polską*, w którym doszedł do następującego wniosku: „Prawdziwej chęci nam tylko trzeba a dojdziemy do celu, do którego tak daleko, dążmy – i otrzymamy nagrodę” (B. Cz. rkp 6771). Od księcia Adama Jerzego Czartoryskiego otrzymał *Instrukcję dyplomatyczną* (B. Cz. rkp 5413). W jej duchu zaczął organizować „spisek demokratyczny”, co wszakże skończyło się w 1845 roku aresztowaniem i skazaniem Kościelskiego na półtoraroczne więzienie. Tuż przed wielkim zbiorowym procesem berlińskim został wypuszczony z Moabit i wyjechał do Paryża. Do Prus wrócił dopiero podczas powstania wielkopolskiego w 1848 roku, został wojennym komisarzem oddziału jazdy. Prowadził negocjacje w sprawie ewakuacji przez powstańców Trzemeszna i Wrześni. Decyzją Komitetu powiatowego został przedstawicielem Komitetu Narodowego, a zarazem był asystentem komisarza królewskiego, generała Wilhelma von Willisena. Kiedy generał Ernest Pfuel wydał odezwę do chłopów, wówczas Kościelski razem z polskimi deputowanymi na sejm pruski podpisał protest w tej sprawie. Reakcją na działanie propagandowe

Prusaków było założenie Ligi Polskiej, którą współtworzył także Władysław. Zarzuty stawiane Polakom przez generała Ferdinanda Augusta Colomba i majora sztabu Konstantina Bernharda Voigts-Rhetza, dotyczące zerwania przez stronę polską ugody jarosławieckiej (11 IV 1848), doprowadziły do napisania przez Kościelskiego dwóch broszur polemicznych (*Widerlegung...*). Piętnował w nich zwłaszcza wypadki profanowania przez pruskich żołnierzy polskich kościołów i przydrożnych krzyży. Odnosił się też do sprawy generała Pfuela, powołując się na skargę polskich chłopów, wniesioną do króla, w której ubolewali, że „pacyfikator swą ostatnią proklamacją podburzał ich przeciwko panom i znieważał ich, odmawiając im zupełnie miłości do ojczyzny”. Jedna z broszur uraziła Voigtsa i stała się przyczyną pojedynku z Kościelskim. Świadcami pojedynku byli: generał Willisen, generał Pfuel, pułkownik Brandt, major Olberg, panowie Hepke, Wendt i Wuttke z Lipska. Voigts nie doznał żadnego uszczerbku na zdrowiu, natomiast jego przeciwnik został ranny w rękę. Po tym incydencie Kościelski opuścił zabór pruski i zamieszkał w Paryżu. Obracał się wśród emigracji polskiej, reprezentował interesy Ligi Polskiej, a zarazem zaznajomił się z rewolucjonistą Michailem Bakuninem. Ten zaś został przez Karola Marksa, powołującego się na George Sand, oskarżony na łamach „Neue Rheinische Zeitung” o bycie agentem rządu rosyjskiego. Bakunin poprosił Władysława, aby ten w jego imieniu wyzwiał Marksa na pojedynek. Po otrzymaniu listu od Sand, w którym zaprzeczała pogłoskom, Władysław załatwił rzecz ugodowo. Marks w swojej gazecie przedrukował z wrocławskiej „Allgemeine Oder-Zeitung” dementi Bakunina oraz list Geore Sand. Co więcej, Kościelski w imieniu Ligi Polskiej przekazał redaktorowi „Neue Rheinische Zeitung” 2000 talarów reńskich, ten zaś zobowiązał się do propagowania sprawy polskiej. Kościelski prowadził w tej sprawie korespondencję z Marksem (wrzesień 1848). Gazeta pisała, że warunkiem demokratyzacji Niemiec jest odbudowa państwa polskiego.

Przez następny rok Władysław przebywał w Paryżu, gdzie zbliżył się do Władysława Zamoyskiego, reprezentującego politykę Hotelu

Lambert. Wieść o powstaniu węgierskim zmobilizowała dawnego wojaka do wzięcia w nim udziału. Kiedy jednak Władysław Kościelski dopłynął do Stambułu, nadeszła wiadomość, że powstanie zakończyło się porażką. Porozumiał się z agentem księcia Czartoryskiego, Michałem Czajkowskim zwanym Czajką, który zlecił mu nawiązać kontakt z Polakami internowanymi przez Turcję w Widyniu (obecnie w Bułgarii). Władysław Zamoyski powierzył Kościelskiemu kierownictwo obozu w Szumli, gdzie byli ulokowani polscy żołnierze biorący udział w powstaniu węgierskim. Kościelskiemu udało się zdobyć fundusze na utrzymanie obozu od Fuada paszy oraz od angielskiego ambasadora Strafforda Canninga. W owym czasie, po skończeniu się funduszy tureckich, Kościelski zasilął obóz szumleński z własnej kieszeni, a gdy i te środki się skończyły, udało mu się namówić bogatego Bułgara Stojanowicza do finansowego wsparcia dla sprawy polskiej. Później pozostała mu już tylko wyprzedaż koni Zamoyskiego i Bystrzonowskiego.

Zagrożwszy władzom tureckim opuszczeniem przez polskich emigrantów Szumli, Kościelski zdobył kolejne kilkadziesiąt tysięcy piastrow. Po wyczerpaniu i tych środków prosił wielkiego wezyra o dalsze finansowanie, lecz Austria i Rosja naciskały na wezyra, aby rozwiązał obóz. Ze względu na istnienie w obozie samowolnego komitetu obozowego Wojciech Kościelski musiał przekazywać poszczególnym emigrantom zasiłki przez pośredników. Sam zyskał wśród rebeliantów miano „Czartorszczyka” i „arystokraty”. Szykany ze strony żołnierzy były na tyle poważne, że władze tureckie postawiły ochroniarzy przed drzwiami do mieszkania Kościelskiego. Przeżył on też pożar służbowego budynku, w którym stracił większość swoich rzeczy, w tym trzymaną tam gotówkę. Każdemu chętnemu na wyjazd do innego kraju Kościelski wypłacał określoną sumę pieniędzy, ale zarazem zachęcał niektórych do wstępowania w szeregi tureckiego wojska czy też do uprawy ziemi w Turcji. Za namawianie do osiedlania się w Turcji spadło na Kościelskiego wiele gromów ze strony oburzonych emigrantów. Kiedy w końcu żołnierze podnieśli jawny bunt i chcieli powiesić Kościelskiego, musiał wycofać się na pewien czas, a w końcu zrezygnować

z kierowania obozem. 29 listopada 1850 roku zawiadamiał generała Wysockiego, że nie widzi już dla siebie w Szumli miejsca.

Kościelski wielokrotnie podejmował próby wstąpienia do służby tureckiej. Było to dość trudne. Zapytania kierowane w tej kwestii do Czajkowskiego były konsultowane z księciem Czartoryskim. W raporcie agenta wschodniego (z dnia 14 lutego 1850), wysłanym do Paryża, problem ten tak został przedstawiony:

Co do umieszczenia P[ana] Kościelskiego w służbie wojskowej tureckiej – to mi się zdaje jeśli nie niepodobne, to przynajmniej nadzwyczaj trudne. Pan Kościelski jest poddanym i oficerem pruskim, czeka zezwolenia Rządu pruskiego, lub wynarodowienia się P[ana] Kościelskiego – ta formalność potrzebuje długiego czasu, a bez niej Porta nie może przyjąć go do swojego wojska. [...] Wyrobienie mu wyższego stopnia, jakby tego była potrzeba, żeby jego godność zachować, oburzyłaby wszystkich Emigrantów i Chrześcijan, i Muzułmanów, którzy walczyli na Węgrzech, a wielu i w polu, gdzie się nie znajdował P[an] Kościelski i to oburzenie byłoby słuszne. (B. Cz. rkp 5664)

Kościelski wykonywał zlecenia dla Czajki, a następnie sam został głównym agentem Misji Wschodniej. Kościelskiego polecał Władysław Zamoyski, który w liście do Adama Jerzego Czartoryskiego z dnia 19 stycznia 1850 dał taką jego charakterystykę: że w kilka tygodni nauczył się języka tureckiego, że był szanowany zarówno przez Polaków, jak i Węgrów, że utrzymywał kontakt z gen. Bemem (nawet po jego przejściu na islam), że bardzo dobrze znał urzędników tureckich wyższej rangi, że posiadał własny majątek, a także pruski paszport. Książę niechętny był Kościelskiemu, gdyż pamiętał go z Paryża jako człowieka rozrzutnego i nieodpowiedzialnego. Opór księcia trwał do marca, kiedy to postanowił on jednak zlecić Kościelskiemu pewne misje w Belgradzie i w Bukareszcie. Nie doszło jednak do ich realizacji, natomiast w momencie przejścia Czajkowskiego na islam i przyjęcia przez niego imienia Mehmeda Sadyka paszy, Kościelski otrzymał propozycję